

Liceum Ogólnokształcące im. S. Żeromskiego w Żyrardowie od początku zeszłego roku szkolnego realizuje projekt Comenius pod tytułem "Przedsiębiorczość naszym paszportem do przyszłości". W ramach projektu współpracują z nami cztery szkoły z różnych krajów – Irlandii, Szwecji, Turcji i Włoch. Jak dotąd udało nam się odwiedzić Irlandię, Turcję i Włochy. W lutym wyjeżdżamy do Szwecji, a w marcu wszyscy partnerzy, poza Irlandczykami, przyjeżdżają do nas.

Ze względu na spore oszczędności poczynione na biletach lotniczych i zakwaterowaniu nauczycieli, postanowiliśmy po raz drugi odwiedzić Irlandię, tym razem sami, bez pozostałych partnerów. Wybór padł na Irlandię z tego powodu, że w naszej szkole od roku 2005 działa grupa tańca irlandzkiego. Powstała w ramach pierwszego zrealizowanego przez nas projektu Comenius pod tytułem „Przez pieśni i tańce ludowe poznajemy kulturę narodów europejskich” i przetrwała do dziś, mimo że czasy największej świetności ma już chyba za sobą. Uznałam, że możliwość zatańczenia znanych setów z Irlandczykami i nauczenia się nowych od miejscowych nauczycieli tańca będzie świetną nagrodą i dodatkowym motywatorem dla największych entuzjastów i być może zachęci do tańców irlandzkich kolejnych uczniów. Planowaliśmy wyjazd na styczeń, ale decyzja Irlandczyków o wycofaniu się z projektu postawiła nas przed alternatywą – teraz albo nigdy. Niestety, zgodnie z umową podpisaną z Agencją Narodową, z grantu unijnego możemy opłacać wyłącznie wyjazdy do formalnych partnerów. Na szczęście Irlandczycy zgodzili się poczekać z oficjalnym wycofaniem się z projektu do naszego powrotu z Irlandii. W ten sposób zamiast w styczniu wylądowaliśmy w Dublinie 23 listopada i zostaliśmy tam aż do końca miesiąca.

W spotkaniu wzięło udział sześciu uczniów i dwoje nauczycieli. Szkoda, że nie mogło wyjechać dwoje najbardziej zaangażowanych tancerzy z IIF. Zamiast nich pojechały dziewczyny z IIID zupełnie niezwiązane z tańcem irlandzkim, jednak dzielnie dorównywały kroku pozostałym. Ponieważ Irlandczycy zostali w projekcie do końca listopada wyłącznie ze względu na nas, uznaliśmy, że nie wypada nadmiernie angażować ich w organizację przedsięwzięcia, wobec tego opracowaliśmy cały program sami. Dobrze, że nieźle znam Dublin i mam tam przyjaciół, co wydatnie ułatwiło mi zadanie. Poprosiliśmy tylko o jeden dzień w szkole, abyśmy mogli się spotkać z irlandzkimi uczniami i razem potańczyć, a także nauczyć się kilku podstawowych zwrotów po irlandzku. Z tych samych powodów uczniowie nie mieszkali u irlandzkich rodzin, ale wszyscy razem mieszkaliśmy w schronisku młodzieżowym w ośmioosobowym pokoju. Muszę przyznać, że grupa była bardzo dobrze zorganizowana i ani razu nie odczuliśmy niedogodności korzystania w ósemkę z jednego prysznica i jednej ubikacji.

Napisałam do wszystkich klubów tańca irlandzkiego w Dublinie, jakie udało mi się znaleźć w internecie. Odpowiedziały cztery i z trzema udało mi się umówić na warsztaty. W Centrum Kultury Irlandzkiej Áras Chrónáin zdołałam nawet uzyskać zniżkę, ponieważ bardzo ich ujął fakt, że załatwiałam wszystko po irlandzku. Tak się złożyło, że w piątek, 25 listopada, oprócz warsztatów w klubie odbywało się również céili z gościnnymi występami szkockich muzyków, zatem mieliśmy okazję uczestniczyć w tradycyjnym irlandzkim wieczorze z tańcem i muzyką. Umiejętności zdobyte na poprzedzających céili warsztatach bardzo nam się przydały. Irlandczycy nie mogli uwierzyć, że jesteśmy Polakami i nie mieszkamy w Irlandii.

Naszemu wyjazdowi na tańce towarzyszyły rozmaite przygody. W poniedziałek mieliśmy wracać do schroniska po dziesiątej w nocy, ale ostatni autobus został odwołany i musieliśmy przejść do innego przystanku. Dobrze, że wcześniej postanowiłam sprawdzić, czy ściągnięty z internetu rozkład jazdy nadal obowiązuje, gdyż dzięki temu miałam szansę zapytać miejscowych uczestników warsztatów, jak sobie w tej sytuacji poradzić, nie musieliśmy więc błądzić po omacku w środku nocy. Gorzej skończyła się wtorkowa przygoda, ponieważ całkowicie uniemożliwiła nam skorzystanie z warsztatów. W drodze na przystanek autobusowy dopadł nas ulewny deszcz i mimo że nie szliśmy daleko, przemokliśmy do suchej nitki, zanim tam dotarliśmy. Ponieważ po warsztatach mieliśmy zaproszenie do mojego przyjaciela na wspólne gotowanie irlandzkiego lunchu, wyruszyliśmy w

drogę mimo wszystko. Po przybyciu na miejsce próbowaliśmy nawet jakoś się wysuszyć, ale nie mieliśmy szans być gotowi przed rozpoczęciem warsztatów. Bardzo szkoda, bo nauczyciel sumiennie się przygotował, drukując dla nas materiały i powielając płytki z filmami. Zabraliśmy je ze sobą na pocieszenie. Mimo nieprzewidzianych perturbacji, nie straciliśmy dobrego humoru, zwłaszcza że był to jedyny deszcz w ciągu całego tygodnia, więc jak na deszczową Irlandię nie można narzekać. Szkoda tylko, że doświadczyliśmy go w tak niefortunnym momencie, szczególnie, że przestało padać niemal od razu, gdy znaleźliśmy się pod dachem. Czasami pogoda bywa wyjątkowo złośliwa.

Czas wolny od tańców i zajęć w szkole spędzaliśmy na zwiedzaniu. Przejechaliśmy cały Dublin turystycznym autobusem hop on, hop off, słuchając po drodze opowieści przewodnika i wyskakując w miejscach, które chcieliśmy obejrzeć dokładniej. Zwiedziliśmy średniowieczny normański Zamek Dubliński, protestanckie katedry Chrystusa i św. Patryka, więzienie Kilmainham, fabrykę słynnego piwa Guinness, Muzeum Narodowe oraz bibliotekę Trinity College ze słynną Księgą z Kells i harfą Briana Boru. Spacerowaliśmy po O'Connell Street, oglądając po drodze pomniki bohaterów licznych powstań przeciw Anglikom i budynek Poczty Głównej, który podczas Powstania Wielkanocnego w 1916 był siedzibą kwatery głównej powstańców i do dziś nosi ślady po kulach. Podziwialiśmy eleganckie sklepy na Grafton Street i uliczne przedstawienia na Temple Bar. W dzielnicy Dundrum buszowaliśmy po świątecznie wystrojonym centrum handlowym. Widzieliśmy pomnik Molly Mallone i emigrantów z czasów Wielkiego Głodu. Przechadzaliśmy się nad Liffey, podziwiając misternie wykuty most Ha'penny Bridge, oraz po St. Stephen's Green, w którym nawet w listopadzie kwitły kwiaty. Wybraliśmy się także na całodzienną wycieczkę do Glendalough, urokliwej doliny w górach Wicklow, gdzie oprócz spektakularnych krajobrazów można podziwiać kamienne ruiny zespołu klasztornego założonego w VII wieku przez św. Kevina oraz cmentarz. Przy pięknej pogodzie obeszliliśmy dookoła oba jeziora, od których dolina bierze swoją nazwę (irl. Glenn Dá Loch – Dolina Dwóch Jezior). W listopadzie dolina nie jest tak obleżona przez turystów jak latem, mogliśmy więc zanurzyć się w jej mistyczny nastrój. Po drodze zatrzymaliśmy się w dolinie Avoca, słynnej z tradycyjnych wyrobów wełnianych, gdzie obejrzeliśmy tkacza przy pracy i mogliśmy się zastanowić, jak tradycyjne rzemiosło zostało przekształcone w dochodowe przedsiębiorstwo zarabiające przede wszystkim na turystach.

Przygotowanie wyjazdu zajęło mi mnóstwo czasu, ale cieszę się, że się tego podjęłam. Mam nadzieję, że jego uczestnicy na długo zapamiętają wspaniałą irlandzką przyrodę, przyjaznych ludzi i przyjemność, jaką daje wspólny radosny taniec.

Danuta Czyżewska,
nauczycielka języka angielskiego
LO im. S. Żeromskiego w Żyrardowie,
koordynatorka projektu.